

Skończył się protest osób niepełnosprawnych i ich opiekunów w Sejmie, więc zapewne opozycja totalna będzie szukała kolejnych porcji paliwa dla swoich działań. Być może takim paliwem stanie się unijny budżet (a właściwie tzw. perspektywa finansowa na lata 2021-2027), który przewiduje obniżenie funduszy dla Polski o niemal 20 mld euro, czyli o ok. 20 proc. Niektórzy już grzmia, że to kara za rzekome łamanie praworządności w naszym kraju, a inni – że to skutek brexitu. Oba argumenty są głęboko chybione. Wielka Brytania była (jeszcze jest) płatnikiem netto do budżetu w skali ok. 5 mld euro rocznie. W budżecie ok. 150 mld stanowi to ułamek. Tymczasem obcięcie kwot oscylujących w granicach 20 procent ma dotknąć nie tylko Polskę, ale Węgry, Czechy, Litwę, Estonię, a nawet... Niemcy. Kto zyska? Przede wszystkim Hiszpania, Włochy, Grecja, Rumunia i Bułgaria.

Nie trzeba być znawcą polityki europejskiej, żeby dostrzec, iż w Brukseli nastąpiło odwrócenie wektorów – z pomocy krajom Europy Środkowo-Wschodniej na bastion południowy, który się od jakiegoś czasu chwieje, a rozchwiany – staje się szeroką drogą choćby dla transferu imigrantów czy też wzrostu eurosceptycznych nastrojów (np. Włochy). Nie da się też ukryć, że my i nasi sąsiedzi stajemy się coraz zamożniejsi, mamy małe bezrobocie, a gospodarka pędzi. I choć nie wszyscy w owej zamożności partycypują w sposób wystarczający, to jest to fakt. Czy ewentualne cięcia w unijnych programach dla nas, pracowników i związkowców, mają znaczenie. Oczywiście, tak. Pieniądze unijne niewątpliwie napędziły wielkie inwestycje infrastrukturalne, które dały tysiące miejsc pracy. Rozwijająca się gospodarka przyciągnęła inwestycje i inwestorów zagranicznych, którzy teraz mogą spoglądać łakomym wzrokiem na kraje „tańsze”, jak choćby wspomniana Bułgaria czy Rumunia. Związek wielokrotnie zresztą przestrzegał przed zagranicznymi „montowniami”, które łatwo zbudować, ale łatwo też zwinąć.

Przyjęcie kolejnej unijnej perspektywy finansowej wymaga jednogłośności państw członkowskich. Polski rząd już zapowiedział, że w takim kształcie go nie poprze. Jest więc szansa na jakiś kompromis. Czy tak się stanie, zobaczymy. Swoją drogą dziwi bierność polskich przedstawicieli na brukselskich salonach, w tym „prezydenta” EU Donalda Tuska czy komisarz Elżbiety Bieńkowskiej, która podobno podczas gorącej dyskusji komisarzy o finansach nie zabrała głosu. Przecież – jeżeli poważnie myślą o wygraniu najbliższych wyborów parlamentarnych – to uderzy w ich władzę. Chyba że już poważnie o wygraniu tych wyborów nie myślą ...

A w Związku kolejna kadencja nieuchronnie zbliża się ku końcowi. Nowe władze organizacji zakładowych wybrane, podobnie w branżach, a w regionach wybory są w toku. Prawie trzydzieści procent wybranych przewodniczących organizacji zakładowych w naszym Regionie to nowi ludzie. To sporo. Przed nimi dużo pracy, bo choć na szczeblu krajowym udało się zrealizować kilka kluczowych postulatów, to w zakładach często po staremu trzeba

walczyć o swoje. Region jest w stanie w tym zakresie udzielić wsparcia organizacyjnego i merytorycznego. O skali tego wsparcia świadczą liczby, które publikujemy w raporcie z kadencji minionej. To pomoc bezpośrednia w prowadzeniu sporów z pracodawcą, organizacja nowych struktur, to tysiące przeszkolonych działaczy, związkowców korzystających z porad prawnych, otrzymujących związkową informację czy też biorących udział w realizowanych przez nas programach europejskich. Mamy nadzieję, że ta wspólna praca wpłynie na poprawę zarówno sytuacji ekonomicznej pracowników, jak i atmosferę dialogu i poszanowania praw pracowniczych i związkowych. Jedno jest pewne - nikt nam nie da nic za darmo. Im będzie nas więcej, tym łatwiej zadbać o nasze prawa, tak w skali zakładu, branży, regionu, jak i kraju. To zadanie priorytetowe.

Jacek Rybicki